

Przekonałem się podczas mego trzymiesięcznego pobytu za granicą, że posiadamy dane pozwalające na wniesienie cennego wkładu w ogólnoswiatowy dorobek naukowej myśli chrześcijańskiej i sądzę, że wykorzystanie tych możliwości jest pożądane z punktu widzenia polskiego — dla udziału myśli polskiej w rozwoju współczesnej kultury światowej.

15 stycznia 1966 r.

* * *

PRZEMÓWIENIE DO INSTYTUTU TOMISTYCZNEGO

Stefan kard. Wyszyński

DOI: 10.12775/PT.2544-1000.30.09

Cóż mam tu powiedzieć Wam, mądrym ludziom, ja — człowiek szarej pracy, który już dawno wyszedł z kręgów ścisłej pracy książkowej, nawet nie naukowej, gdy nie mam możliwości śledzić bibliografii, nawet w jakimś wąskim, bardziej interesującym zakresie, a cóż dopiero przeglądać różne czasopisma, różne magazyny naukowe. To już obecnie jest poza moją radością. Tego już absolutnie nie mogę robić: nie mam już absolutnie ani czasu, ani warunków.

Ale im mniej człowiek może korzystać z takich właśnie pociech filozofii i teologii, tym lepiej docenia tę szczególną jakąś łaskę, z której korzystacie Wy, mając możność spokojnie — na ile o. Bernard pozwoli, by to spokojnie było — ale systematycznie pracować w zakresie bibliografii, śledzić na pewnym odcinku wyniki myśli ludzkiej i przygotowywać je do jakiegoś spożycia dla ludzi, którzy szukają takiego pokarmu.

Wydaje mi się, że obecnie pracujecie bardziej dla bliższej czy też dalszej przyszłości, aniżeli dla teraźniejszości. I chociaż niecierpliwość, której przejawy często o. Bernard dostrzega u mnie, doradzałaby, ażeby jak najprędzej wyjść z tej pracy kameralnej w ścisłym znaczeniu i raczej służyć społecznie owocem Waszej pracy, to jednakże rozumiemy, że na tym etapie musi być pokora tego „wypływania na głębię”. Zdaje się, że dzisiaj, jak to w jednym ze swych przemówień doradzał Ojciec Święty, jeszcze nie jest pora na rozgłośnie mówienie o wielu sprawach, zwłaszcza związanych z Soborem i z kierunkami rozwoju myśli filozoficznej i teologicznej po Soborze. Zdaje się, że wszyscy niecierpliwi ludzie, którzy dużo zaczęli pisać na temat Soboru lub też mówić o nim, pozwoli milknąć — zwłaszcza publicyści. Już nie mówię o publicystach zarażonych bakcylem politycznym, z którym podeszli do tematyki soborowej, ale w ogóle

mówię o publicystach katolickich, którzy zaczynają coraz lepiej rozumieć, że bodaj pierwszy głos muszą mieć tutaj myśliciele ścisli i naukowci.

Zdaje się, że teza, którą sobie stawiali niektórzy, nawet polscy katolicy, że jeśli się mówi źle, niedokładnie, niekompletnie, to przynajmniej wywołuje się reakcję — upadła. Ja kiedyś wyczytałem w „Znaku” taką tezę w związku z artykułem podług napisanym na jeden temat przez jednego ze świeckich katolików: gdy mu czyniono wymówki, mówił: „ale to prowokuje...”. Otóż zdaje się, że pisanie źle, tylko dla prowokowania dyskusji, to znaczy pisanie byle jak, należy już do przeszłości.

Ojciec Święty bardzo zachęca do mądrego milczenia, które stwarza atmosferę pracy, spokojnej pracy. I zdaje się, że to jest pewien nakaz. Bo tak dużo było powiedziane w sposób nieporządnym po Soborze, że to wywołało istną burzę, taką małą rewolucję religijną w całym świecie, zwłaszcza europejskim. Nie mówię o tych specjalnie uprzywilejowanych „inkubatorach” takiego niepokoju teologicznego, nie chcę mówić po imieniu — ale w całym świecie jakoś się zaznaczył ten niepokój teologiczny, wywołany niecierpliwością, zmuszającą do pośpiesznego wypowiedziania się.

I teraz właśnie ludzie, którzy mają kapitał wiedzy, nauki, mądrości i którzy może też ulegli sugestii niepokoju i niecierpliwości, zaczynają powoli się wyzwać z tego niepokoju powszechnego, w miarę jak zdobywają się na cierpliwe, spokojne myślenie i pracę. Raz po raz któryś z takich bardzo hałaśliwych naukowców się rehabilituje przez to, że rzuca publicystykę, a wraca do tego, do czego jest przygotowany: zaczyna pisać teologicznie, ściśle, naukowo. I to jest właśnie praca potrzebna, bardzo potrzebna dla uspokojenia gorących umysłów i wessania po prostu tych niepokoju, które się zrodziły.

Chociaż nas mogą niepokoić te różne objawy — zdaje się, że zaniepokoiły one również Ojca Świętego, który temu dał wyraz, bardzo zaniepokoiły nawet niektórych polskich biskupów, którzy, wracając z zagranicy, dzielili się swymi wrażeniami — to jednakże nadmiernemu niepokojowi nie należy się poddawać, bo ostatecznie umysł ludzki w swej naturalnej strukturze jest (wobec siebie samego przynajmniej) bardzo uczciwy i powoli dostrzega braki swego dotychczasowego stylu mówienia czy myślenia, albo zwykłe mówienia przed myśleniem. Powoli ludzie to dostrzegają. Jest więc nadzieja, że po tych niepokojach przejdzie się do spokojnej, rzetelnej pracy, która będzie rzutowała w daleką, głęboką przyszłość.

Wasza praca należy do tego rzędu. Wy właściwie pracujecie dla tej przyszłości. Wy po prostu przygotowujecie materiał, który kiedyś będzie należycie wykorzystany. Ja miałem takie doświadczenie, kiedy po doktoracie w Lublinie pojechałem do Niemiec. Tam w ciągu półtorej godziny w bibliotece jednej instytucji znalazłem starannie zestawiony materiał, którego szukałem pół roku. To

była instytucja „Katholische Schulorganisation Deutschlands” w Düsseldorf, która specjalnie się zajmowała sprawami z zakresu historii szkolnictwa katolickiego, o co bardzo trudno było w Polsce. A tam wszystko było. Nie wiem, czy się ta instytucja ostała. Zastanowiło mnie to, gdy się znalazłem w wielkiej pracowni, podobnej w pewnym zakresie do waszej, i tam kilka pracowniczek bardzo szybko mnie poinformowało o tym, czym tam rozporządzają i czym mogą służyć. Zauważyłem niesłychanie precyzyjnie, systematycznie ułożony cały materiał bibliograficzny, którego ja z wielkim trudem szukałem po polskich bibliotekach i pracowniach naukowych, pod tym kątem tylko tam zebrany: szkolnictwo katolickie, pedagogika katolicka — coś w rodzaju materiałów „Lexikon für die Pädagogie der Gegenwart”. To był zakres ich badań.

Wydaje mi się, że dzisiaj to samo jest. Ja się wcale nie przeląknę „burzy” antytomistycznej na Soborze, bo to wyszło na większą jeszcze chwałę św. Tomasza. Wykrzyczano się troszkę na temat niewystarczalności tego systemu myślenia, tego rozumowania na czasy dzisiejsze. Ale gdy z kolei proponowano: weźcie z zakresu historii filozofii, z całego tego ogromnego zakresu i wyszukajcie taki precyzyjny system myślenia, który by równie dokładnie uczył myśleć, u któregośkolwiek z filozofów, to może będziemy próbowali; pokażcie chociażby metodę myślenia nowoczesnych filozofów... Wtedy się wszystko skończyło. I ostatecznie Tomasz się ostał, zapanował. To była wielka chwała dla św. Tomasza, bo powstał jego obrońcy. A już sam kontrast, który został wytworzony między krytyką a nieudolnością znalezienia innego rozwiązania — on już odpowiadał na pytanie.

Zdaje się, że dzisiaj, tak jak myśmy się uczyli uczniowie, chociaż w małym zakresie, tej filozofii, by później lepiej myśleć teologicznie i w ogóle lepiej myśleć — tak zdaje się i dzisiaj trzeba będzie na nowo uczyć się dobrze myśleć filozoficznie, żeby w rozległych i specjalizujących się dziedzinach myśli religijnej móc sobie spokojnie i owocnie radzić.

Myślę, że chociaż nie słyhać was w tym sejmikującym życiu polskim — po wiem tak za Eugeniuszem Małaczewskim — wasza praca również przygotowuje teren, na którym można będzie później spokojnie pracować. Przyjdą pracownicy zresztą; ze sprawozdania widzę, że już powoli coraz częściej przychodzą i wielu rzeczy się dowiadują.

Wszędzie tam, gdzie się rzeczy jakoś uporządkuje — ten aparat, te zasoby — tam wszędzie ludzie przyjdą. Znamiennym dla mnie jest na przykład objaw dostrzegany w Archiwum Prymasowskim w Gnieźnie, które się wydobyło z rozkładu wojennego i dzisiaj jest coraz więcej osób z zagranicy, które robią tam kwerendę. Aż się człowiek dziwi, skąd oni się o tym dowiadują. Ale się dowiadują. I ciekawa rzecz, że więcej jest korzystających z zagranicy niż z kraju. Gdyby nie mieli przeszkód wizowych, to zdecydowanie by przeważali liczeb-

nie nad polskimi pracownikami naukowymi. A zdawałoby się instytucja cicha, nieznana, ukryta w cieniu wież katedralnych, a ma taką ogromną siłę przyciągania już dziś, chociaż zaledwie dwie trzecie zasobów zostały uporządkowane. Obecnie rozszerzamy te możliwości lokalowe, włączamy sześć nowych sal, które zostały zbudowane w katedrze, na poddaszach, nad „ambitus”, nad kaplicami, w wieżach, dla rozbudowy archiwum.

Tak samo i tutaj: ludzie zawsze się wywiedzą, gdzie się można jakoś pożywić, gdzie warto stanąć nawet w ogonku, ażeby się doczekać tego, co karmi. Oczywiście, że najbardziej niecierpliwym człowiekiem z Instytutu Tomistycznego jestem ja. Bo to ja Ojca Profesora gnębię i męczę, i pytam: A kiedy? A jak? A ilu ludzi przychodzi? Ilu korzysta? Jak służycie? A ojciec się tylko uśmiecha i powiada, że przyjdą, przyjdą... Ze sprawozdania widzę, że jest już troszkę lepiej niż w ubiegłym roku, ale chciałbym jak najszerzej to otworzyć i widzieć powodzenie waszej pracy, która nie daje się innym dostatecznie wykorzystać.

Znamienne jest, jak ludzie szukają. Zdawałoby się nam, że właściwie nikt nie myśli po katolicku. A ja czytałem niedawno artykuł człowieka o głośnym w Polsce nazwisku, piszącego jako autor komunistyczny, w piśmie zagranicznym, podpisanym własnym nazwiskiem, z wielkim portretem. Układ bardzo nawet wymowny, bo z jednej strony obraz Matki Bożej, na dole Ostatnia Wierczerza, z drugiej jakby w tle, za jego plecami, jakieś samoloty, jakieś szturmowce, jakieś bombowce. I dopiero ten pan o znanym w Polsce nazwisku i jego artykuł. Przeczytałem ten artykuł, który mi pokazano niedawno. Myślę sobie: myśli po chrześcijańsku, chociaż może tego nie wie. Ale myśli po chrześcijańsku. Poza małymi usterkami można to nazwać myśleniem chrześcijańskim. Nawet w świecie tych ludzi, którzy, zdawałoby się, mają wyraźną etykietę przyklejoną, a jednak zachowali swoją osobowość, wybraniają się przed schematem myślowym, chcą zachować tę wolność myślenia. I zdaje się, że im bardziej nasza polska inteligencja będzie zmęczona schematyzmem biurokratycznym tego oficjalnego myślenia, tym żywszy będzie jej głód. Bo to jest prawo reakcji, działające wszędzie i tutaj też.

Więc tym bardziej pracujecie dzisiaj dla tych głodnych, którzy przyjdą i znajdą pokarm. Ja mogę wam tylko tyle, drodzy moi, przyrzec, że będę przeczytywał swoją niecierpliwą. Czasami oczywiście mi się to nie uda, bo każdy człowiek jest słaby. Ale to też będzie *felix culpa*, jak mnie kiedy poniesie i *quo-usque tandem...* ryknę. Może to coś pomoże, może nie... Ale bardzo mi zależy na tym, żeby jak najwięcej ludzi korzystało z Instytutu Tomistycznego i żeby znajdowali tutaj to, czego gdzie indziej, choćby w najlepszych warunkach, znaleźć nie mogą.

Ojcu Profesorowi bardzo dziękuję za to, że jest cierpliwy i że się nie zraża, i że nawet jak usłyszy jakieś niekompetentne moje postulaty, to je skwituje

uśmiechem, a swoje myśli i robi. I pracuje, wciąż pracuje. Wiem, że to niełatwo idzie, wiem, że trudności jest bardzo dużo, ale to lepiej, to dobrze. Nie chcemy łatwych osiągnięć: one demoralizują człowieka. Raczej niech będą trudności, niech będą przeciwności, które szlachetnie, spokojnie, z wielką miłością Boga i Bożej mądrości dalej będziecie przezwyciężali.

5 marca 1968 r.

* * *

U KSIĘDZA PRYMASA

Bernard Przybylski

DOI: 10.12775/PT.2544-1000.30.10

Pragnę w imieniu całego Instytutu Tomistycznego wyrazić serdeczną wdzięczność Waszej Eminencji za to, że mając tyle spraw, znalazł jednak czas i zechciał się bliżej interesować naszą, niewielką dla Niego, a tak istotną dla nas sprawą.

Od ostatniego naszego spotkania z Waszą Eminencją przed siedmiu laty Instytut Tomistyczny postąpił o krok dalej na swojej drodze. Było to przejście od technicznego organizowania i poszerzania warsztatu pracy do prac bardziej twórczych i naukowych: do ustawiania problemów.

Gromadzone od 1958 r. materiały zaczynają coraz bardziej „służyć”, a przyjeżdżający z całej niemal Polski ich użytkownicy są zazwyczaj mile zaskoczeni tym, co mogą u nas znaleźć.

Tak zwane „fiszki”, na których odnotowujemy informacje o życiu Kościoła i o nurcie jego myśli, przekroczyły już znacznie liczbę 1,5 miliona. Są one jakby „żywą encyklopedią”, która wciąż się „pisze” i jest otwarta na nowe, twórcze treści. Im dłuższe jest zaś ich uszeregowanie, tym wyraźniej się je widzi. Tak samo i nowe problemy postawione przez Sobór Watykański II klarują się w następujących latach. Nasz ośrodek referuje je spokojnie, unikając jednak ekstremów. Podobnie jak Nowy Testament odczytuje się w Starym, a Stary wyjaśnia się przez Nowy, tak i tutaj w wielostronnym i wielowarstwowym naświetleniu nasza rzeczywistość coraz wyraźniej się zarysowuje.

Ostatni Sobór sprawił nam w Instytucie wiele kłopotu. Magisterium Kościoła i Duch Święty otwierają nowe perspektywy patrzenia. To zmusza nas do przepracowania naszych dawnych schematów w sposób uwydatniający nowe problemy i pozwalający wychwycić w naszej rzeczywistości to, co może okazać się „znakami czasu”. Przepracowaliśmy już działy historyczne, biblijne, liturgiczne i dotyczące Tradycji, ale czekają nas jeszcze, może na jesieni, wielkie działy teologii dogmatycznej i moralnej.